

PROMIEN



PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ

NR. 4.

GRUDZIEŃ 1936 r.

ROK XII

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję ! —

PROMIEŃ

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marszałka Polski
J. Piłsudskiego w Ostrowie (Wlkp.)

Kierow. wydawnictwa	—	Redaktor odpowiedzialny	—	Redaktor naczelny
Ożegowski P.		Prof. dr. J. Jachimek		Szymoniak Jan

Z okazji zbliżających się imienin
w imieniu młodzieży składamy

p. dyr. Adamowi Czechowskiemu
najserdeczniejsze życzenia

REDAKCJA

Na Boże Narodzenie.

Pięknym, pełnym kojącej ciszy i głębokiej radości, był dzień narodzenia boskiego Dzieciątka. Choć już dziewiętnaście wieków przeszło minęło od owej najbardziej doniosłej w dziejach ludzkości chwili, to jednak jeszcze dziś w czasie świąt Bożego Narodzenia ludzie czystej wiary i prawego serca odczuwają przyjście Chrystusa na świat tak, jak odczuli je kiedyś przed wiekami prości pasterze i mądrzy królowie.

Wsp. Inst. Chęćka

„Pokój ludziom dobrej woli!” wołali wówczas aniołowie. I jeszcze dziś do wszystkich serc, w których żywa jest wiara i dobra wola, wstępuje jakiś dziwny, świąteczny nastrój, pełen radości i niezmaconego spokoju.

I obojętnie, czy serca te biją w pałacach wśród bogactwa i przepychu, czy też w ubogiej lepiance pod słomianą strzechą, wśród ubóstwa i nędzy, wszystkim pokój ten, przez aniołów ludziom zwiastowany, przynosi prawdziwe szczęście duchowe, jako dar Boga.

Z całego serca życzymy Czytelniczkom i Czytelnikom naszym, aby do ich domów rodzinnych w czasie świąt Bożego Narodzenia zawitała ta wielka radość, przez Boga ludziom dobrej woli obiecana.

Redaktor Naczelny.

„Na odchodnym...”

Przyszła wreszcie i na mnie kolej przyłączyć się do szeregu redaktorów naczelnych „Promienia”, którzy w ciągu lat jedenastu istnienia pisemka poszli „na emeryturę”. Opróżniają się znów „urzędy” dla następnego „pokolenia”, bo tego żąda „naturalna i wieloletnia praktyka ustalona kolej rzeczy”, której zresztą z wielką przyjemnością się poddaję.

Dziewięć numerów wyszło w czasie mej kadencji. Czy Czytelniczki i Czytelnicy byli z nich zadowoleni, jeśli chodzi o szatę wewnętrzną — nie wiem. Czy poziom ich był niski, średni czy wysoki — nie mnie wypada sądzić o tym. Nie byłoby to zresztą ani moją zasługą ani winą...

Odchodzę zadowolony i bez żalu. Mógłbym narzekać chyba jedynie na tych, którzy dużo i „dosadnie” krytykowali, lecz za to nigdy nie zaszczylicili „Promienia” własnymi artykułami. Szkoda!

Następcy mojemu życzę z całego serca, żeby miał jak największą liczbę współpracowników a jak najmniejszą „krytyków”, oczywiście w cudzysłowie. Poza tym radziłbym nie przejmować się zupełnie „sądami” tych ostatnich...

Wszystkim tym kolegom, którzy należeli do kółka moich najbliższych i najlepszych współpracowników, dzięki którym wybrnąłem z niejednej kłopotliwej sytuacji, składam serdeczne podziękowania...

Redaktor Naczelny.

Przypomnienie...

(Otrzymaliśmy od p. Wichrzyckiego z Poznania, jednego z założycieli „Promienia” następujący artykuł z prośbą o umieszczenie go.)

Wysięciem krwi” zamknął się okres naszych walk o niepodległość Państwa. Nastąpił okres „wysięgu pracy” — okres, którym utrwalamy mocarstwowość Rzeczypospolitej w obrębie innych wielkich państw Europy. W tych codziennych wysiłkach — w zmaganiu się z burzą kryzysu — w budowaniu wszelkich odcinków życia gospodarczego i intelektualnego od podstaw prawie — nie mamy niejednokrotnie czasu, by cofnąć się myślą wstecz do tych chwil, w których po stuletniej przeszłości niewoli — krwią najlepszych synów Ojczyzny przelaną — zdobyliśmy niepodległy byt dla Narodu Polskiego w ramach własnej państwowości.

Kiedy 18 lat temu dogorywała pożoga wojny światowej, wówczas Polacy szablami i bagnietami zakreślali na mapie Europy granice Polski — a krwią pieczętowali swe prawo do tego. W każdym Polaku, którego niewolał nie zrobiła niewolnikiem, a który był zdolny do podniesienia broni, budziło się dawne bohaterstwo narodowe. I szli najlepsi, najzdolniejsi i najofiarniejsi na pobojojiska, by z dokumentować wobec całego świata, że Polsce nie tylko traktaty do zmartwychwstania są potrzebne — że żyła Ona i żyje potężnym płomieniem wśród młodych i gorących serc patriotów. I z tych rozlicznych kałuż krwi, rozlewających się na Wileńszczyźnie, we Lwowie, w Małopolsce, na Śląsku, w Wielkopolsce — w całym kraju — z tej najpiękniejszej polskiej czerwieni narodowej — wyleciał lśniący biały Orzeł.

Marzenie setek tysięcy Polaków poprzez długie lata niewoli przyoblekły się w żywe ciało. O tym znojnym a tak krwawym wysiłku, któremu zawdzięczamy wolność, zdajemy się dziś zapominać, bo już przyzwyczailiśmy się do niepodległości i własne mamy troski przed sobą. A jednak z tych pobojojisk dolatuje do nas ciągle potężny wiew ofiarności — ofiarności nakazującej dla Polski poświęcić wszystko — nawet to, co jest najdroższe dla każdego człowieka — Życie. I dlatego też musimy ~~zala~~ czerpać energię z tego wielkiego źródła ówczesnego zapалу i poświęcenia, by dumnie iść naprzód i stać się godnymi spadkobiercami tych, którzy Polsce niepodległość wywalczyli.

Wielką była ofiarność i miłość Ojczyzny tych, którzy

na jej ołtarzu swe młode życie złożyli. Wielką też jest nasza wdzięczność dla nich i uznanie. Pamięć o nich powinna być zawsze żywą i zawsze i wszędzie dokumentowaną. Pięknym więc zatem jest, kiedy tym bohaterom stawiamy pomniki, tablice pamiątkowe itp. bo ich nazwiska, wyryte w marmurze lub granicie mają potomnym przypominać, że dla Ojczyzny należy poświęcić wszystko. Nikogo więc nie dziwi, kiedy znajduje w Poznaniu ulicę Franciszka Ratajczaka, Kantaka, kiedy w innych prowincjonalnych miastach Wielkopolski nazwy niektórych ulic oznaczone są nazwiskami tych, którzy w obronie danego miasta, pierwsi swą krwawą dań złożyli. Dziwnym natomiast jest to, że Ostrów, który tak przepiękną posiada kartę w historii powstania Wielkopolskiego, nie umiał w sposób specjalnie widoczny uzewnętrznzić swej wdzięczności i pamięci o tych, którzy jako Ostrowiaczy dla wolności Wielkopolski swą krew przełali.

Ktoś nie znający historii ruchu niepodległościowego Ostrowa, wyciągając wnioski z innych miast Wielkopolski, które umiały swych najlepszych synów upamiętnić, mógłby fałszywie sądzić, że albo Ostrów nie miał obywateli, którzy życie dla Ojczyzny poświęcili, albo też, że Ostrów nie miał dostatecznego uznania i pietyzmu dla nich. A przecież należy stwierdzić, że jak podaje Orędownik Ostrowski z dnia 10 listopada 1933 r. (rok 82 Nr 90): „pierwszemu batalionowi polskiemu przypada piękny przywilej żołnierski. Z jego to kadr ginie chronologicznie pierwszy powstaniec z Wielkopolski. Jest nim szereg. Mertka z Przygodzic, który poległ od kuli pruskiej na posterunku dnia 27 grudnia 1918 między godz. 12 a 13”

Dumny jest Poznań z ulicy F. Ratajczaka — dumne są inne miasta z tego, że spełniły swój obowiązek wdzięczności i pamięci dla powstańców — czyż więc nie czas, aby i Ostrów wreszcie zadokumentował, że nie tylko miał obrońców wolności w swych szeregach, ale, że umiał o nich pamiętać i spełnić swój obowiązek wdzięczności? Czyż nie powinna jedna z ulic Ostrowa przybrać nazwiska Jana Mertki, nazwiska tego, który pośmierci został ozdobiony Krzyżem Walecznych — a który jako powstaniec zginął pierwszy w walkach o oswobodzenie Wielkopolski?

Stefan Wichrzycki.

Nasza „Kultura”.

Byliśmy niedawno temu na koncercie muzyki kościelnej, urządzonym przez chór parafialny w sali teatru miejskiego dla młodzieży szkolnej. Jeśli z tego koncertu wynieśliśmy jakieś wrażenia, to przede wszystkim chyba to, że zachowanie się młodzieży gimnazjum męskiego było wprost pod wszelką krytyką, a już szczególnie „wybijały się” pod tym względem klasy niższe.

Ciągłe jakieś sykanie, tupanie nogami, bezmyślne śmiechy, rzucanie śniegiem na koleżanki zupełne ignorowanie napomnień przełożonych - oto, jak zachowują się gimnazjaści podczas koncertu, urządanego do tego jeszcze bezinteresownie. Czy tak ma wyglądać nasza kultura! O tempora! o mores! — Przecież cały szereg uczniów mógłby z powodzeniem zamiast chodzić do gimnazjum robić konkurencję „ulicznikom”, ba — zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że niejeden „wychowanek ulicy” zachowałby się kulturalniej w czasie poważnego koncertu muzyki kościelnej niż ci, którzy zwykli patrzeć na niego z góry, jako ludzie „lepszego pokroju”, ludzie „wyższej kultury”.

Nie można w tym wypadku bynajmniej winy przypisywać szkole, tu raczej nasuwają się mimo woli pewne poważne i uzasadnione zresztą wątpliwości co do wychowania, jakie dani „młodzieńcy” odebrali w domu rodzicielskim...

Zachowanie się podobne było zarazem dowodem, że muzyka, szczególnie poważna, będąca dla człowieka istotnie kulturalnego prawdziwą strawą duchową, nie znajduje najmniejszego oddźwięku w duszy wielu uczniów bądź co bądź poważnego zakładu, a nadomiar ci sami zamiast zachować przynajmniej przyzwoity spokój, nie starali się nawet ukryć swej „gruboskórności”.

Co tu zresztą dużo o tym pisać?!

Niech ci, którzy poczuwają się do winy, zapamiętają sobie słowa jednego z dawnych poetów polskich:

„Cóż po muzyce tępym osłom w stajni?

Graj im na lutni, tańczyć niezwyčajni.”

X. Y.

Refleksje ze Zjazdu Walnego TTZ.

w POZNANIU w listopadzie br.

Prezes Związku Bogdan Wróblewski, podkreślając znaczenie spójni ideowej, jaką jest Zjazd Walny, dobitnie zaznaczył apolityczny charakter organizacji i z góry zażądał, aby obrad nie mąciła żadna zwada, żaden partyjny antagonizm —

W dyskusji nad sprawozdaniami poszczególnych środowisk zauważono wybitne ożywienie w pracy samokształceniowo - realizacyjnej na całej „prowincji” i pewien zanik jej w samym Poznaniu. Środowisko ostrowskie, T.T.Z-et naszego gimnazjum zostało wyróżnione, jako stojące na wysokim poziomie ideowym.

Ustępujący Zarząd Główny zyskał absolutorium przez aklamację a skład nowego zarządu zaprojektowany przez ustępujący został zatwierdzony znów jednomyślnymi oklaskami. Prezesem został kol. Binek Władysław, student U. P. pochodzący z Pleszewa.

P. kurator Chrzanowski i wiz. prof dr. Eustachiewicz, którzy zaszczytili swoją obecnością Zebranie opuścili salę obrad pośród ogólnego entuzjazmu, spowodowanego świetnymi przemówieniami...

Na tym skończyły się obrady przedpołudniowe.

Osia posiedzenia popołudniowego był referat kol. Szlapeczyńskiego Józefa p. t. „Pierwszy ferment człowieka” ujęty rzeczowo, jasno i przekonująco,

A oto rezultaty jego i dyskusji:

— T. T. Z. skupia młodzież przeżywającą ciekawy okres życia, młodzież stojącą u progu dojrzałości. Po okresie dzieciństwa, w którym człowiek nie rozumie tego, co czyni i podlega zupełnie autorytetowi starszych, zaczyna się nad sobą i nad przejawami życia zastanawiać i dochodzi do pewnych sprzeczności, zaczyna krytykować autorytety, garnie się do książek mówiących mu o rzeczach dotąd nie lub mało znanych, zapala się do pewnych autorów, wierzy im zupełnie... Wiek ten przełomowy, to okres skrajności, zapалу, dlatego potrzebuje hamulców łagodzących, lecz nie wstrzymujących. Dwie są strony pracy w T. T. Z-cie praca samokształceniowa (pogłębianie i przeżywanie wiadomości naukowych, poznawanie samego siebie i przejawów życia) i samowychowanie. W gimnazjum jednostka musi wyrobić sobie pewien

światopogląd kulturalno-cywilizacyjny, zaś do spraw społecznych i politycznych musi ustosunkować się tylko poznawczo nigdy zaś nie wyliczać sobie tego, czy innego poglądu załóżysko pracy i myśli w przyszłości. Jednostka, kształcąc się, samokształcąc i samowychowując indywidualnie powinna trzymać ścisły kontakt z grupą, z organizacją, w której ramach, dzięki wspólnej pracy i dyskusji prostuje i rozszerza swe wiadomości i poglądy. T. T. Z. postawił pracę konkretną na najwyższym piedestale i stale czuwa nad jej solidnym wykonaniem. Prawdziwy T. T. Zetowiec myślał przeorywuje wszystkie dziedziny, postępuje zgodnie z swymi przekonaniem, pracuje konkretnie w ramach organizacji. Bo wie, że t. zw. „odwalanie kawałków organizacyjnych” uczy i daje wiele, wie, że chcąc mieć pretensje do rzeczy wielkich, trzeba dobrze realizować małe.

Wraz z pierwszym fermentem człowieka rodzi się trud, trud samopoznania, z którego wypływa samokształcenie. Ideologia Zanowa jest trudna i tylko przez trud trzeba dowieść, aby w nią uwierzyć, trzeba samokształcenie głęboko przeżyć, aby go po kilku latach nie nazwać proporcowym frazesem. W naszej ideologii miernikiem wartości danego indywiduum jest praca, jego predyspozycja psychiczna i twórczy entuzjazm. Dzisiejsza epoka zaznacza się przerostem cywilizacji nad kulturą! Tylko przez przebudowę psychiki ludzkiej będziemy mogli zdołać wznieść kulturę na czynnik przewodniczący w życiu. A przebudowę psychiki zacząć musimy od siebie samych. My dziś zbyt pływamy. Trzeba dorósć do pracy. Silnych trza ludzi do pracy społecznej, ludzi o wyrobionym światopoglądzie.

Wreszcie moment lektury:

Czytać i jeszcze raz czytać, przeżywać książki, wglądać się w życiorysy wielkich ludzi — to swego rodzaju rozkosz życiowa.

Koła Naukowe T. T. Z-etu, jak Matematyczno-Przyrodnicze, Historyczne i Literackie — to czynniki przygotowujące fachowców (a ich zadaniem to nie dopełnienie, lub nawet przerobienie materiału szkolnego, lecz nadbudowywanie wiadomości tych, których szkoła dać nie może).

A że każdy fachowiec — inteligent musi posiadać kompleks wiadomości historycznych i orientację w dziedzinie społecznej, dlatego podkreślić należy doniosłą wartość Kół Społecznych lub Historyczno - Społecznych.

Ze zmian statutowych ważną jest uchwała, że: Członkiem T. T. Z-etu może być uczeń kl. IV, III i II gimnazjum nowego typu a w wypadku wyjątkowym nawet uczeń kl. I.

Towarzystwo nasze wreszcie zdobyło się na własną oznakę organizacyjną, która wchodzi w życie od Walnego Zjazdu.

Reasumując stwierdzam, że Zjazd ten Walny, zebranie całe odbyło się w atmosferze szczerości i wspólnoty koleżeńskej, zadzierżgnęły się silniej węzły ideowe i nowe wytyczyły kierunki pracy.

Józef Szczublewski

Przyjaźń.

O przyjaźni mówi i pisze się dużo, nawet i na łamach „Promienia” pojawiały się artykuły omawiające tą kwestię. Uważam jednak, że temat ten jest tak obszerny i tak wielki, że niesposób go nigdy opracować w całości, tak, aby nikt nie mógł już słowa do tego dorzucić.

Przede wszystkim zastanówmy się, czym jest przyjaźń.

Kto pozbył się konwencjonalnej sztywności w stosunkach z drugim, kto nie posiada tajemnic dla niego, ten niekoniecznie dowiódł, że jest przyjacielem. Może zdarzyć się, że ktoś uczyni to wszystko, a mimo to pozostanie nie przyjacielem a tylko znajomym.

Przyjaźń należy pojmować jako rzecz zupełnie inną. Przede wszystkim jest to bezgraniczne zaufanie wzajemne. Następnie postępowanie przyjaciół ze sobą cechuje serdeczne przywiązanie, otwartość i szczerość.

Kwestia dobrania sobie przyjaciela jest bardzo trudna. Nie ulega wątpliwości, że człowiek bez przyjaźni więdnie a nie żyje. Nie posiada on bowiem oparcia o bratnią mu duszę, któraby go w chwilach trosk i niepowodzeń pocieszyła i natchnęła nowym duchem.

Uczynimy jeszcze lepiej, gdy miast jednego przyjaciela natrafimy na całe ich środowisko. O ileż przecież łatwiej przeprowadzić nam idee jakiegokolwiek planu, jeśli aprobują je nasze otoczenie. Obcując z przyjaciółmi, omawiając z nimi różne sprawy, dysputując i wymieniając swe poglądy oży-

wiamy myśl i uczucie. Rodzą się myśli, któreby nigdy w nas samych nie powstały. Nie ma człowieka, któryby orientował się we wszystkich rzeczach i zagadnieniach. W środowisku przyjaciół napotykamy na ludzi, którzy zajmując się różnymi sprawami, wyspecjalizowali się w jednej z nich. Oni to, dzieląc się zdaniem o jednej i tej samej rzeczy z różnych punktów widzenia, pogłębiają naszą wiedzę i kształtują nasz pogląd na daną rzecz.

Znaczenie takich grup przyjaciół jest, jak zresztą możemy sami stwierdzić, w dziejach ludzkości ogromne. Czyż członkowie związku Filaretów zaważyliby tak na losach narodu, gdyby nie byli grupą silnie zwartą? Nie dziw więc, że w takiej atmosferze wykwił talent poetycki, jakim był Adam Mickiewicz.

Rzadko jakikolwiek prad umysłowy nie wyrasta właśnie z takich środowisk wzajemnie ze sobą żyjących.

Nie trzeba chyba dodawać, jak wielkie mają znaczenie i jaki wpływ mogą wyrzucić podobne grupy na życie społeczeństwa. Życie kulturalne, umysłowe i narodowe wzrosłoby i stałoby się więcej intensywne. Dlatego starajmy się, aby środowisk takich wyrosło jak najwięcej.

Pamiętajmy jednak, że nie wytwarza się ono w atmosferze konwencjonalizmu i salonowych tylko manier, lecz we wspólnej walce i pracy.

Szukajmy więc przyjaciół!...

eM - Be

Wierzę!

*Nieraz, cichą nocą ku gwiazdom zwrócę oczy
I myślą poszybuję w przestrzeń bezgraniczną...
Całą swą jaźń z gwiazdami chcę zjednoczyć,
Pragnę duchową - hen z Bogiem znaleźć styczność*

*„O Ty,
Którego nie znam.
Lecz czuję przez skry
Myśli wzniosłej przebłyków...
O Ty,
Któryś światu nakazał był kres,
Potęgę siebie, wołam, | żeś Jest!
Tyś Był, Jesteś i Będziesz,
Bo musisz być!
Choć ziemi runą krawędzie,*

*Chaos Zniszczenia
Przepadnie w pył,
Ty wiekuiście Będziesz!
Głębią mego istnienia
Dróg upatruję Twych.
Ty wnosisz mą duszę
Na myśli szczyt
I pieśnią zachwytyów
Uwieńczasz Byt"!*

*Tętni przy mnie cisza, myśli ukojny gra flet — —
Planet słyszę szum w szalonych mknących orbitach,
I czuję, że On tuż przy mnie jest — —*

*i jest tam het — —
..Zginam kolana — — na ustach: „Wierzę”!*

wykwiła.

Józef Szczublewski.

Na posterunku.

(Z opowiadania legionisty z Francuskiego Marocca)
(Dokończenie)

Za chwilę zaczął uciekać, strzeliwszy dwukrotnie do Stacha którego powalił na ziemię. Podniósłszy karabin wybiegłem za bramę i zacząłem strzelać w kierunku uciekającego Araba. Mimo, że wystrzeliłem całą zawartość magazynu w w karabinie, Arab uciekł zdrów.

Nagle, z za murów fortu zaczął mi wtórować turkot karabinu maszynowego oraz 14 ręcznych. Strzelano w kierunku Araba.

Odrazu Arab legł na ziemi, jak podcięty kosą. Raniony widocznie, począł się staczać po stromym zboczu wdół, aż zatrzymał się u podnóża góry i tam, duch jego opuściwszy ciało, poszedł ku siódmemu niebu do Mahometa.

Teraz towarzysze z sierżantem na czele zbiegli już z murów i okrzykując mnie wypytawali się, dlaczego Arab ranił Stacha. Wystarczyło im, gdy powiedziałem tylko „Kapral.” Reszty domyślili się spoglądając na naboje rozrzucone między pomarańczami.

Wśród kolegów zawrzało. Sierżant z powodu ich wzburzenia nie mógł przywrócić porządku. Żołnierze mimo rozkazów, pobiegli ku magazynowi, gdzie złapanego kaprała tak zbili, że ten zemdlał.

Tymczasem zająłem się rannym Stachem. Z początku myślałem, że wyzionął on ducha. Twarz miał bowiem zalaną krwią, a z ramienia sączyła mu się krew. Mimo woli zakreśliły mi się w oczach łzy.

Gdy zanosilem rannego w cień palmy, by mu rany opatrzyć, towarzysze stojąc nad zemdlonym kapralem obrzucali go wyzwiskami. Kaprał, który dostawał za nabój po 5 franków, wydał z magazynu tyle amunicji, że reszta nie wystarczyłaby nawet na dwie godziny do obrony.

Rannego Stacha przeniesiono na łóżę, gdzie po godzinie otworzył oczy. Spojrzał wdzięcznością ku mnie. Byłem teraz zadowolony z tego, że przysłużyłem się kole-dze.

Na szczęście rana w głowie nie była poważną. Ręka również została tak zraniona, że kula nie naruszyła kości. W czasie choroby, aby Stachowi nie nudziło się, czytałem mu książki, lub grałem z nim w przeróżne gry.

Mijał dzień po dniu, a Stach czuł się co raz zdrowszy tak, że po tygodniu wstał z łóżka. Co prawda ból w ręce jeszcze nie ustał.

Trzeba zaznaczyć, że po powyższym wypadku, postę-runki we forcie zostały wzmocnione z obawy przed napa-dami band arabskich. Co do mnie, to dalsze dni spędziłem w „ulu,” za nie usłuchanie rozkazu, otrzymanego wówczas od sierżanta.

M B. Ib

Ulica.

Promienie słońca zalewały jasnymi, żółtymi promieniami ulice, domy i wrzaskliwą, przelewającą się masę ludzi. Słońce stojące w zenicie, niemiłosiernie prażyło. Ruch i gwar panował niesłychany. Pod małym, odrapanym, nie-gdyś białym domkiem rozsiadł się Ormianin, konkurent Arabów w handlu.

Rozłożył przed sobą barwne tkaniny, mieniające się wszystkimi kolorami tęczy, słoiki z wschodnimi balsamami i perfumami, wreszcie precudnej roboty broń. Kupiec usiadł z pozornym spokojem, przymrużył do połowy oczy, jakby nie mógł znieść oślepiającego, białego odblasku promieni słońca na białe tynkowane murach. Twarz Ormianina poważna, spokojna zdawałoby się nieczuła na wszystko co się wokół niej dzieje nie była taka w istocie. Z pod zawoju

na głowie błyskały chytre i mądre oczy. One to ślizgały się po każdym przechodniu i szukały nabywcy na towar...

Z meczetu stojącego na sąsiednim placu rozległy się jękliwe modlitwy muezina, który obwieszczał chwałę Allacha i proroka jego Mahometa, całemu Tunisowi. Głos jego to potężniejąc, to scichając docierał do portu, nad błękitne, lekko falujące morze, docierał aż na krańce miasta, skąd roztaczał się widok na martwą pustynię zakończoną sinymi szczytami Atlasu....

Tymczasem na ulicach ruch stosunkowo mały, wzrastał stale w miarę oddalania się od zenitu słońca.

Raz po raz wśród wrzaskliwej masy Arabów, rozmawiających tak głośno, że ktoś nie wiedzący o tym myślałby, że kłócą się, przesunął się majestatycznym krokiem Beduin lub nawet z rzadka Tuareg, prawdziwy pan pustyni, która rozciąga się już kilka kilometrów za miastem.

Lecz wśród masy wałęsającej się bez celu pojawia się nowa postać, ubrana w biały kolonialny mundur z hełmem korkowym na czole. To jakiś Europejczyk pragnący obejrzeć dzielnicę tubylców. Aparat fotograficzny ma przewieszony na brązowym pasku przez ramię. Pod pachą dzwiga przewodnik po Tunisie, zaglądając do niego od czasu do czasu. Otacza go chmara dzieci z wyciągniętymi rękoma, z prośbą o „bakszisz”. Lecz nie tylko dzieci ciekawie otaczają przybysza. Starzy Arabowie skupieni w mrocznych, przewiewnych a więc tym samym chłodnych sieniach, podejrzliwie gonią wzrokiem za intruzem. Ten nie przeczuwając, że jest obserwowany przez dziesiątki czarnych, nieufnych oczu, ogląda spokojnie towary Ormianina, które ten zachwala mu z wschodnią żywością. Wreszcie Europejczyk kupiwszy jakiś drobiazg niknie w tłumie zalegającym ulicę i sąsiedni plac. Nawiązuje się na nowo rozmowa wśród cieni skupionych w sieniach i pod domami.

Powoli jednak zapada nad miastem zmrok. Chmara przechodniów rzednie. Słońce ginie w oddali za szczytami Atlasu. Robi się coraz ciemniej. Zdała, z dzielnicy europejskiej, która rozłożyła się nad morzem dobiega ryk syren samochodowych i turkot wozów.

Tam życie dopiero się zaczyna, tu w dzielnicy arabskiej spływał już sen na ciche domy.

W pewnej chwili rozlega się rytmiczny tupot nóg. To patrol Legii Cudzoziemskiej obchodzi ulicę w poświacie księżycy.....

I to i owo...

(Wyjątek z powieści p. t. „Gimnazjalna granda”)

Wigilia była skromna.

Ale w serca całej rodziny wstąpił szeroki, szczery rozśmiej radości, niespodziewanego szczęścia.

Przy choince odczytał Zbigniew wszystkim swą dziecinnie prostą a wzruszającą nowelę.. Matka i rodzeństwo mieli łzy w oczach.

Długo w wieczór wygrywał swe gwiazdkowe fantazje, długo dźwięczały czystą radością i smętną zadumą skrzypce. Pływały kolendy. Świeczki dogasały. On wsparty o ciepły piec plecami, wygrywał swą melodię duszy, wpatrzony w migotliwy blask świeczki i w jej odblask na szybie okiennej... grał, grał, zapomniał się, zapamiętał, cały skupił się w ruchliwych, drżących swych palcach, rozciągnął się w smyczku...

Świeczka ostatnia z sykiem gasła.

Chłopcu błyszczwały coraz jaśniej oczy...

Ocknął się...

Ciemno już było w izbie.

Poszedł na pasterkę.

Niewielki wiejski kościół był nabit ludem. Organista wysilał swój kunszt na chrapliwych i dychawicznych organach, śpiewał i piał bez końca radosną pieśń łacińską, przekręcając ku chwale Boga, w okrutny sposób tekst. Imponowało mu to, że może przed ludźmi pochwalić się „świętą mową”.

Wreszcie huknęła skoczna kolenda, ryknęli ostro a zażywnie chłopci pod chórem, pisknęły pod strop niewiasty i pieśń wielka gruchnęła o ściany, pieśń wolna, nieskrępowana, pełna głębokiej a naiwnie prostej wiary....

Utonęły w tej pieśni szczerbate organy wraz ze staroświeckim pseudotenorem organisty...

Czartowski rozśpiewał się na całe gardło, włożył siebie w kolendę i stał się nieodłączną częścią, atomem ludu i jego radości.

A gdy przed Podniesieniem cisza wielka przyklęła w kościółku i gdy organ wiolinową smętnił tylko nutą, wtedy Zbigniew zapatrzył się w jakąś nieokreśloną nicość i myślą — błyskawicą śmignął w ubiegły rok... Szybko natchnionymi palcami duszy, powyciągał z siebie wszystkie głęboko tkwiące epizody, momenty, bóle i uniesienia, samego siebie rozrzucił przed swymi oczami i patrzył...

„Ciężko spracowana dłoń uderzyła w pierś..

Dźwięk metaliczny...

Cichy stęk przeszył lud i łan się plec pochylił z szuraniem...

Znów dźwięk

Szmer rozszepowanych dusz zastygł w ciszy, ze zbitej masy ciał setki myśli, pragnień pobiegło ku Przemienionemu.

Zaszklila się w oku modrakowym łza...

Sercem szarpnęło westchnienie.

Podświadomie uczuł, że w ostatnich dniach wielka dokonała się w nim zmiana, duszę przeorał pląg czasu, myśl na inne wpadła tory, marzenia świeżą zadźwiękły nutą, fantazja rozrzuciła swe skrzydła szeroko, fantazja nowa! Nieco spowaźniał ten chłopiec wesóły, lotny, zdolny do wszystkiego, tryskający w szkole szczerym humorem i rzucający garściami pomysły wybryków i różnych uczniowskich figli...

Innymi oczami począł obserwować życie płynące koło niego...

Życie !...

Coś porwało go ku tej rzece bytu, pierwsze fale chlunęły mu o kolana... Poczul rzeźwą woń Bryzgów, moc nieznaną dotychczas, tęsknotę pędu, walki, pracy, pracy i wielkie, porywające całą jego jaźń, pragnienie ideału.

Uczuł się silnym, pewnym aż do odcienia zarozumiałości!

— „Życie! Idziesz ku mnie tętniące rozmachem pracy, dźwięczne czynem, rozpalone łuną błyskawicową burz, posępne i radosne, twarde i śpiewne. Przyjdź! Weź mnie i porwij w swój prąd! Czekam na ciebie! Wypnęłam pierś i mięśnie, ogniste oczy wypatrują ciebie, drgają zcicha nerwy spokojne, harde a delikatne w dotyku...

Pali się we mnie twórczy entuzjazm!

Poznam cię, przeniknę, ukradnę

głęboką treść, owioną marzeniem

a marzenia przekuję w czyn...

Czekam!

Wracał sam.

Było już po północy.

Zapatrzył się w roziskrzony klosz niebios, nabity cekinami gwiazd drżaco-świeatlnych, myślą — licą poszybował w międzyplanetarny przestwór, kipiący prawieczną dynamiką, i leciał coraz wyżej, wyżej, pchany rakietową siłą kosmicznej tęsknoty...

Czartowski wrócił z wakacyj z szeroko nakreślonym planem samokształcenia. Przestudiował na wsi kilka książek traktujących o zagadnieniach socjalnych i gospodarczych, sprecyzował sobie i przywłaszczył ważne pojęcia. Jego samokształcenie miało iść drogą wśród literatury, poezji i prozy, i sztuk pięknych. Prócz tego postanowił rozszerzać swe wiadomości w dziedzinie psychologii, filozofii i zagadnień społecznych.

Zimą rzadko bywał w swej stancji.

Pieca w niej nie było.

Spał tu... Rankiem czasem znajdował pled zmarzły przy ustach. Okno zamarzało cudowną fantazją kwiatów.

Jadł tu (chleb i herbatę. albo herbatę i chleb).

Po „obiedzie“ leciał dawać lekcje synowi lekarza, o trzeciej był już na Szkolnej i wbijał synowi kolejarza w głowę łacińską gramatykę, a gdy wskazówki zegarów wskazywały czwartą, uciekał do kolegi Rubinowicza, siedział w jego ciepłym pokoju, robił lekcje, pisał... Innym razem wpadał do Kawalkowskiego na ciastka, do Fajtały, do Polaczykiewicza (ten miał ciepły piec i ładną siostrę).. Nadchodził wieczór, kolacja, „randka“, zimno w nogach i ciepło w sercu, potem znowu lodowate łóżko (brr...), noc, sen...

O czwartej miał zwykle jakieś zebranie organizacyjne w gimnazjum, referat, dyskusję... Na jedno szedł jako gość, na inne jako członek, wreszcie jako prezes. Otwierał zebranie, rozruszał członków, prosił o odczytanie protokołu, referatu, po tymże budził „słuchaczy“, otwierał dyskusję, prosił, zachęcał, umawiał się, stawiał tezy, antytezy, uważał dyskusję za wyczerpaną, otwierał wolne głosy, w których można się było głośno wyziewać (rodzaj wolnego głosu) i w końcu dziękując za przybycie panu profesorowi opiekunowi, kuratorowi, gościom i członkom, zamykał ku ogólnej ucieście zebranie trwające godzinę i pięć minut, na którym kolega X wygłosił referat B, w dyskusji zaś nad nim wyłoniła się kwestia R, w której zabierali głos kol. kol. K. L. M. i N. omawiając kwestię urozmaicenia zebrania. prezes wspominał (tylko wspominał) o drażliwej kwestii składek, zachęcił członków do wydajnej pracy ideologicznej, wyraził życzenie co do kwestii kooptowania nowych członków, i na którym to zebraniu obecnych było 47,42 proc, czterech gości w dyskusji brało udział 33,49 proc...

Podpisano... sekretarz, opiekun, prezes..

I tak jakoś pedził zimową biedę, przegryzając ją zmarzłym chlebem i gorącą herbatą. A gdy dostał kilka-

naście złotych za ciężkie godziny korepetycji, wtedy łątał „kapcie“, kupował pastę na nie i smarowidło na chleb, płacił składki, uiszczał komorne, wtedy pozwalał sobie przez tydzień, błogosławiony, wielki tydzień, jeść prawie codziennie obiad, prawdziwy obiad z zupą, kartoflami, kapustą i zrazami.

Zbigniew nie tracił nigdy humoru. Stale był ten sam: spokojny, zrównoważony, lotny, pełen fantazji, jasny, z gęby poważny, nieco smętny, oczy miał stale błyskliwe, w kąciakach ust tajemniczy, jemu tylko swoisty przegib leciutkiego rozśmiechu, włosy zawsze wzburzone po marzycielsku...

W depresję duchową nie wpadał, z finansową jakoś sobie radził, zdrowy był jak koń pod względem ciała (*accusativus graecus*), nigdy się nie nudził, stale się spieszył. Szkołą się dogłębnie nie przejmował, stał w nauce dobrze, pisał wypracowania na „bardzo dobry“, bywał „ścięty“, pracował w miarę w organizacjach, pisał, pisał, grał, śpiewał, grał w bilard, kochał się, chodził zbyt często na „przechadzki“, czego mu jedni zazdrościli a drudzy brali za złe i ostrzegali przed jakimiś tam następstwami... Gwizdał na nich, był samodzielnym i umiał nim być!

Józef Szczublewski.

KĄCIK NAJMŁODSZYCH.

U progu zimy.

Rozpląkało się niebo ołowiane, jesienne. Ziarniste krople deszczu dzwonią monotonnie o blachy okienne, spływają po szybach, rzeźbiąc w kurzu je pokrywającym fantastyczną mozaikę. Rozkołysał wicher wierzchołki niebotycznych dębów, strącając z ich gałęzi ostatnie, żółtawe liście. Lśnią asfaltowe jezdnie moką powierzchnią w anemicznym blasku gazowych lamp ulicznych. Rozmokły drogi, potworzyły się na nich bajorka, których brudna, mętna woda, pokryta białymi burzynami, chlupoce głośno pod nogami mizernych szkap, co człapiąc wolno, wiozą na jarmark do pobliskiego miasteczka wędrownych straganiarzy. Smutno, zimno, mglisto...

Poprzez ten smutny krajobraz, poprzez opary senne, co wloką się w noc późnojesienną nisko nad rozmokłą ziemią, poprzez to królestwo, smętkowe wlecze się starzec sędziwy. Bezzębne szczęki poruszają się, jakby żuły, zmęczone powieki patrzą przed siebie, czy bliski już kres wędrówki, nogi z trudem podnoszą się, bo ciężą im buciska podar-

te, oblepione gliną bezdroży, obryzgane błotem gościńca, wykoszlawione drogą przebytą. Wleczę się starzec wolno, wolno...

Zostają za nim wioski uśpione, tylko gdzie niegdzie błyszczące światłem naftowej lampy lub smolnego kagańca, warczące głosami swych kundli.....

Zostają za nim miasta gwarne, roześmiane, rozbawione, rozkołysane w rytmie tanecznej muzyki, co dzwięczy głosami saksofonów.....

Mija posępne i czarne ściany leśne, pełne poszumów tajemniczych i groźnych, wiejące tęsknotą i bezbrzeżnym żalem jesiennej niepogody...

Mija bezbrzeżne połacie pól rozmokłych, dyszących wilgocią, ciągnące się hen!... ku linii horyzontu...

Starzec ten, to — Rok Stary.....

Dni jego policzone. Niezadługo zakończy swą ziemską wędrówkę i legnie w Grobowcu Historii obok 1935 swych poprzedników, a pył czasu będzie nań stale, stale... Zapomną o nim ludzie w szale karnawałowych zabaw, wystrzelały korków szampańowych, witając rok nowy. Starzec sędziwy jest smutny. I idzie powoli, człapie po błocie drogi rozmokłej w noc posępną, późnojesienną...

Henryk Szahowski kl. Ic

W grudniowy wieczór.

Śnieg prószył obficie.

W pięknym, dobrze ogrzonym salonie, przy kominku, w głębokim, miękkim fotelu siedziała w zadumie jakaś starsza niewiasta. Przed oczyma stanął jej jakiś obraz, jakaś miła i często wspominana postać.

— Alfred! Tak! To on!

Matka spuściła głowę jeszcze niżej, nie chcąc przywoływać na myśl smutnego wspomnienia.

W salonie panował półmrok.

Ogień tlił się lekko na kominku. Jednocześnie z drgiego dochodziły dźwięki fortepianu — ciche... rzewne... czarujące. Wtórował im wdzięczny głos, lekko zaciągający sopranem.

Gdy w sobotę w wieczór mrok zapada
nad rzeką Limpopo,
stary murzyn Bim nad wodą siada

i patrzy w wody toń...

... stary murzyn bajki opowiada...

... cichnie wody szum...

A tam...

Niedaleko nawet od wód Limpopo, nad brzegiem morza stała maleńka, skromna chatka. Zmrok już zapadł. Przy ognisku na prostym stołku siedział młody jeszcze mężczyzna rzeźki i zdrowy.

Był sam.

Ukończywszy wyższe studia w Polsce, wybrał się z kolegami w ekspedycji naukowej do Poł. Afryki.

On wybrał sobie Angolę...

I odtąd rozpoczął się dla niego długi szereg dni prawdziwej męczarni.

Tak było i teraz. Zatopiwszy ręce w gęste, czarne kędziory, marzył...

W uszach dźwięczały mu dawno słyszane słowa pieśni warszawskiego artysty,

...tam... za morzem... miasto moje
woła mię dźwiękiem polskich słów,
i matka czeka z niepokojem,
kiedy powrócę do niej znów...

...Angola!...

...samotność i niewola...

I zasnął.

Erte.

Przełomowa północ.

Północ wybiła!...

Naturą rzeczy wszystko zamilkło,

Przyroda cała już usnęła,

lecz ponad światem wiał powagi tuman,

obwinął płaszczem swoim uroczystym

wieśniacze siola, czarne plamy lasów.

Wtem - jak gromów kaskada

dzwon wieczysty —

coś niezwykłego echem zapowiada,

coś niezwykłego dla naszego czasu.

Jedno na niebie słońce dawno zgasło,

drugie - na świat przychodzi o północy.

Wśród ciszy wielkiej, ciszy uroczystej

*drabiną ludów wstępuje na ziemię
postać potężna, król ziemi wieczysty,
Pan ludów wszelkich, ogromnej
wszechmocy — Chrystus.*

*W ubogiej chatce, razem z bydlętami
pewnej cudownej, księżycowej nocy
narodził się Pan nam, przyszedł
Król nad nami.*

*Przekroczył krańce ludzkiej krainy.
oblał ją całą snopem światła jasnym,
przyniósł ludzkości pomoc pożądaną...
...Jedyny !..
Erte.*

„Pieśń o ziemi Obiecanej.”

Szare i smutne jest życie człowieka,
Dziś nie wie jeszcze, co jutro go czeka.
Mój świat jest jednak wesoły
Toć jutro porzucam szkolne mazoły!
Z pamięci wnet znikną troski dnia poprzedniego
Gdy do raju wejdziemy puszczykowskiego
„Raj” — czyż marne to słowo
Może zastąpić nazwę „Puszczykowo?”
Już jedziemy. W autobusie gwarno i wesoło.
Každy się cieszy — tak sędzę — z twarzy siedzących wokoło.
Jadą panie i panowie i ich córeczki względnie synowie
Jadą psy, koty, walizki, hamaki, pościel i namioty.
Jakaś tłusta pani klóci się o miejsce z chudą,
Jakiś znów pan nadepnął na odcisk pannę rudą.....
Autobus nasz ma świetne resory
Już jest 5 minut za Poznaniem — a jeszcze nikt nie chory
Za rychło to wyrzekłem — zaczynam wyraźnie odczuwać „as-
Z lekka człękowi unoszą się włosy.... [faltowe szosy”
Można już podziwiać przedziwne ludzkie ruchy
Latające głowy, platające się nogi, pokrzywione brzuchy.....
Paczka z ciastkami wprost do ust komuś wleciała,
Tam znów woda z cytryną za kołnierz komuś się lała!
Poczcwi ludzie! O, jak doskonali
Pocili się, mdleli, a jednak..... dojechali.
Autobus odetchnął, wyrzuciwszy nas i nasze bagaże.
Pierwsze me pytanie: Hallo, czy tu są tragarze?
Odpowiedzialesz nam tylko sosny i jodły echem dalekim.

O rozpaczy! Nikogo nie ma. Wtem ktoś krokiem lekkim
Zbliża się i nieśmiało pyta: Czy można zawieźć bagaże!

..... Żeby ktoś w tej chwili namalował nasze twarze,
Musiałyby być chyba podobne, „aniołom z nieba!!!”

Młodzieniec ten, że był piękny, przyznać trzeba

Miał lat mniewięcej 70, może miał i więcej...

Twarz miał przemila, w oczach prawie dziecięcych

Można było odczytać dumę z piastowanego urzędu.

„Zaraz to wszystko na wóz zabiorę — rzecze i wlecze się
[i wlecze....

I przywiózł nareszcie ten „wóz” — myślałem, że dostanę ze
[śmiechu obłędu

Na widok tego wozu i mówię mu — Wielkie tu macie wozy!!

Mnie takimi wozami ciągnęły w zoologu kozy!

Nie wzruszył się tym jednak nasz bagażowy.

Spakował manatki i odjazd gotowy.

Pod samiuteńkim niebem był nasz pokój

Miał dwa odrapane łóżka, całe krzesło i reumatyczny stółik,

Było i lustro przedziwne i na trzech nogach komoda

Mieliśmy też, ale w pompie, bieżącą, ciepłą i zimną wodę...

Mieliśmy przedziwny „wazon” porcelanowy

Widać, że używany nie często, a może i nowy?

A może to ludzie, dbający o swe życie

Wolą biedz 4 piętra na dół, niż go brać w użycie?

Była też nadpęknięta karafka, żółta jak cytryna

Ho, ho, może zamiast wody, dają tutaj wina?

Mieliśmy też cudowny ogród i oswojone zwierzęta

Cudowne dwa małe psiaki i takie same kurczęta

Gospodarz miał jeszcze rasowego kundla,

Który jadał tylko z talerzy — nigdy zaś z rondla.

Płyną więc wakacje w szczęściu i zachwycie

Oby takim było całe nasze życie!

Za nic uważam poznańskie rozkosze,

Koncert u Mandlowej nad .wszystko wynoszę

Prawdziwi tam żołnierze na trąbach grają.....

Po dziurawych deskach chodzą tu kelnerzy

Wszyscy się tu czują jak u siebie w domu

Kelner nie odważy się przeszkadzać nikomu

Nie spyta się nigdy „Łaskawy pan co raczy?”

Bo gdy na niego spojrzę, już wie, że to znaczy

„Nic z tego interesu nie będzie.”

Ale nie wszyscy kelnerzy są tacy gościnni

Bywają przecież tacy. ale..... bywają i inni

Wtedy się zamawia 1 wodę i 3 szklanki

I rzuca się mu 20 groszy z miną hrabianki.

A czas.... szybko mija i ulata
A tam w domu już czeka i mama i tata
Nadchodzi znów czas pakować manatki
I z ciężkim sercem wracać do rodzinnej chatki
Ostatnie rzucam spojrzenie na Puszczykowo
Zegnaj! A nie splajtnij, kochana Mandlowo!
Jerzy Paszke kl. IIb.

Kto nie ma w rękach...

Antoś założył się, że pokona Kubusia walką francuską. — Umówiliśmy się, pamiętam, przyszło wielu widzów. Ja byłem sędzią. Na „ring” wyszedł Kubuś. Miał wielkie bary, nogi, mięśnie, głowę. Wyglądał na zwycięzcę: 99 na 1. Biedny Antoś, żał mi go było. Właśnie wyszedł. Taki niepozorny, chudziuchny; o, chwije się na trochę przydługich nogach. Ale stanął do walki.

Gong!! „Wielki Klaus” ruszył na małego. Mały stoi spokojnie, tylko mu łydki drżą. O! Już się starli! Trzeszczą czyjeś kości. Zamknąłem oczy, aby nie patrzeć na to krwawe widowisko. Myślałem, że gdy je otworzę, będzie już po „Małym Klausie.” Miałem jeszcze oczy zamknięte, gdy stało się coś strasznego. Usłyszałem coś jakby końskie rżenie, tylko że głośniejsze. Otwarłem oczy. Antoś „trzymał się oburącz Kubusia i coś zawzięcie majstrował koło jego „połędwicy.” Kubuś zaś dostał jakiegoś ataku histerycznego. Śmiał się, ryczał, płakał, szczerkał. Wreszcie uderzył głową w jakiś kant i legł „wykończony.”

„Mały Klaus” stał nad nim i kręcił „wąsa.” Dziwny, tajemniczy zwycięzca.

Antoś za wygraną wyprawił ucztę. „I ja tam byłem. miód i wino piłem.”

Nikt nie wiedział, że Antoś znał „łechciwe” miejsce Wielkiego Klausea.

Pamiętam, jak dziś...!

„Addis - Adella.”

Komu wybróbowani przyjaciele nie pozostają długi
czas wiernymi, ten ma zły charakter.

Demokryt.

KĄCIK HARCERSKI.

Red. M. Włosowicz (II. H. Dąbrowskiego)

Zasadniczy cel harcerstwa.

Każda organizacja musi mieć swój cel jasno wysunięty. Z chwilą, gdy go nie ma, to tym samym nie posiada sensu i racji bytu.

Zastanówmy się więc, jaki cel posiada harcerstwo. Jest to temat bardzo oklepany i każdy harcerz zapytany o to, potrafi to mniej lub więcej dobrze objaśnić. Postaram się jednak tę rzecz przedstawić w inny sposób.

Przede wszystkim mamy cele wychowawcze. Harcerstwo wytwarza w swych członkach pewien typ człowieka, któryby stanął do walki z przeciwnościami, jak patroniśw. Jerzy.

Lecz o jaki typ człowieka nam chodzi?

Najczęściej na pytanie to otrzymamy odpowiedź: Dążymy do typu dobrego obywatela. Odpowiedź ta nie powinna nas zadowolić. Wszak wiele jest organizacji mających podobne hasła wypisane na swych sztandarach. Czyżbyśmy nie mieli jakichś innych celów, nam tylko właściwych?

Pojęcie dobrego obywatela jest bardzo różnorodne. Wszak Rosjanie, z warstw wykształconych naturalnie, nieraz po bohatersku spełniali swe obowiązki w wielkiej wojnie. Szturmowali oni przełęcz karpackie, tonęli wśród jez. mazurskich, walczyli w Armenii. Wszak nie raz widzieli dy i niedomagania swej ojczyzny.

Czyż w takim razie nie zasługiwali oni na miano dobrych obywateli? A jednak kiedy nadeszła rewolucja i władzę objął czerwony, żadnej krwi motłoch, ci sami inteligenci przypatrywali jej się obojętnie, by dać się w końcu wyrzucić jak trzoda.

Każdy naród składa się zasadniczo tylko z takich właśnie przeciętnych obywateli. Dlatego muszą się znajdować wśród tej masy jednostki wybitne, nieprzeciętne.

Te potrafią tę masę rozruszyć i pchnąć ją na inne tory.

1 listopada 1918 roku. Lwów chwycił za broń, by po długich walkach wyprzeć najeźdźcę. Do boju ruszyła najpierw gromada młodych zapaleńców. Ci porwali swoim przykładem tłumy. Cóżby się stało, gdyby wróg te dzielne jed-

nostki zaaresztował i wywiózł. Na pewno obrona Lwowa nie odbyłaby się.

Tak jest wszędzie, w każdym środowisku.

Pilnowanie samego siebie nie wystarczy. Muszą znaleźć się ludzie, którzyby umieli się zatroszczyć o stan ogółu. Dopiero wtedy bierny ogół zjednoczy się w jeden wyraźny front, dopiero wtedy zło i desperacja spotka się z należnym oporem. Nam w Polsce brak właśnie tej elity kierującej życiem. Zostaliśmy oduczani przez zaborców do działania na forum publicznym.

Organizacją, która ma elitę tę wytworzyć jest właśnie harcerstwo. Dlatego pamiętajmy: Nam nie wystarcza typ przeciętny. Rozwijające się Państwo Polskie potrzebuje jednostek wybitnych.

Dostarczaniem ich zajmuje się harcerstwo. Z jakim skutkiem, to osądźmy sami.

eMBe. II. H. D.

Jeden z twórców...

Pierwszy polski harcerz, to Andrzej Małkowski. Nie był on coprawda twórcą Scoutingu, lecz ruch ten zorganizował w Polsce, zmieniając to i owo i wprowadzając to, co uważał za lepsze, stosowniejsze.

Andrzej Małkowski po ukończeniu gimnazjum w Krakowie udaje się na wyższe studia do Lwowa. Pracuje tu wprost nad swe siły, studiując równocześnie różne działy. Dziwili mu się koledzy, że może z wszystkim nadażyć. On zaś zawdzięczał to umiejętnemu i dobremu rozplanowaniu odpoczynków. Oprócz tego, wszedł też w świat życia społecznego, w świat organizacji młodzieży. Wszedł i utonął w tym świecie. W żadnej organizacji nie znajdował zadowolenia i wciąż szukał czegoś nowego, doskonalszego. Na dyskusjach zebrań sam mawiał że „trzeba wychować nowe pokolenie” — przez abstynencję do tryumfu ducha nad ciałem. Lecz jak się do tego zabrać? Odpowiedź na to pytanie dała mu dopiero książka Baden-Powlla „Skauting”. Znalazł w niej to, czego od dawna szukał. To synteza: „Skauting plus niepodległa Polska”.

Czemprędzej zabrał się Małkowski do realizowania tej syntezy. W kole najbliższych przyjaciół wykladał uporczywie pomysły i teorie Skautingu, uzasadniał, że tylko Skauting może przyspieszyć to, nad czym się biedzi Organizacja

Armii Polskiej i dać młodzieży szkolnej prawdziwą przygotowawczą pracę powstaniową. Wśród towarzyszy znalazła się kobieta Olga Drahonowska, przyszła jego żona, która go w tej pracy umacniała i mu dopomagała. (Sama później organizuje harcerstwo żeńskie.) I tak w oparciu o towarzysztwo „Sokół” które użyczyło swoich lokali. Powstaje i organizuje się Harcerstwo Polskie.

W lutym 1911 roku, drzwi skautowych pokoików trzaskały rano, w południe i wieczór popychane niecierpliwą ręką kilkudziesięciu nigdy nie mających czasu ludzi. Setki listów, zawiadomienie o konferencjach, regulaminy instrukcje, ustalanie tekstu przyrzeczenia i prawa... przechodziło przez ręce Andrzeja. Biskup Bandurski i dr. Wyrzykowski, dwaj najczynniejsi protektorzy nowego ruchu, ze zdumieniem patrzyli na pracę młodego zapaleńca. Już 20 marca 1911 roku rozpoczyna A. Małkowski kurs dla 200 wybranych starszych uczniów i uczennic gimnazjalnych i seminarialnych, studentów i studentek uniwersytetu — przyszłych kierowników mających powstać drużyn skautowych. Wnet też, bo 15 października, decyduje się Małkowski na wydawanie pisma skautowego. Wychodził numer po numerze, a współpracowników było brak. Sam redaktor dawał sobie z początku radę. Znaczenie tego pisma było olbrzymie. Weszło ono przebojem do młodzieży, ze wszystkich jego artykułów biła taka potęga sugestii, tyle w nim tkwiło radosnego zapалу.

Małkowski wciąż działał i wciąż był w ruchu. To na konferencjach, to na zbiórkach, to na wycieczkach. We Lwowie i poza Lwowem. Robi wypadki za kordon rosyjski, objeżdża wszystkie znaczniejsze środowiska Małopolski.

Po roku takiej pracy, wyjeżdża inicjator i organizator skautowstwa polskiego na specjalne trzymiesięczne studia do Londynu. W Londynie bierze czynny udział w życiu drużyn londyńskich, studiuje literaturę baden-powellowską. Dużo tam myślał o Polsce która była, i o Polsce którą tworzył na podstawie ideologii angielskiej. Po powrocie z Londynu zastaje władze skautowe, które w czasie jego nieobecności pchnęły harcerstwo na inne tory.

Harcerstwo uniezależniło się od swego młodocianego twórcy. Ruch zapoczątkowany mocą ducha jednego człowieka, stał się organizacją. I tak Małkowski, promotor harcerstwa, staje się już tylko jednym z trybów organizacji. Zakłada swoją drużynę skautową i w niej pracuje. Składa się ona z gazeciarzy, bezdomnych, uciekinierów z przytułku Z chłopców tych potrafił Małkowski zrobić ludzi zacnych,

wykształcił ich charaktery, uszlachetnił ich. Często robił z nimi wycieczki i urządzał obozy.

Wnet też przenosi swą pracę harcerską z terenu lwowskiego na zakopiański. Zostaje tam profesorem w gimnazjum zakopiańskim. Praca idzie dobrymi torami. Było zrozumienie i wśród młodzieży i wśród społeczeństwa.

Rozpoczął się sierpień 1914 roku. Małkowski zgłasza się wraz z oddziałem harcerzy do Legionów. Lecz nie chciał złożyć przysięgi na wierność Austrii, a tym samym nie mógł służyć w Legionach. Przedstawia Piłsudskiemu plan powstania podhalańskiego. Chce bronić śnieżnych szczytów tatrzańskich, chce z nich uczynić polskie Termopile, albo zginąć ze swoimi skautami. Piłsudski się zgadza, a Małkowski bierze się odrazu do dzieła. Rozpoczyna gorączkowe przygotowania do powstania w Zakopanem. Lecz wykrycie przedwczesne spisku udaremnia powstanie. Małkowski musi opuszczać Zakopane i udaje się na obczyznę do Ameryki. Zawsze żył myślą, by służyć Polsce, więc i tu organizuje harcerstwo polskie. Pod koniec wojny znajduje się w Paryżu. Z tąd też wyrusza drogą morską do Odessy, gdzie ma organizować wojskowe oddziały skautów. Okręt, na którym płynął, najechał na minę i został zatopiony. I on znalazł śmierć w lazurowym morzu i tak zginął pierwszy polski harcerz.

W. H.

Iskierki.

W roku 1937 odbędzie się w Holandii Jamboree (zlot skautów), na który wyruszy z Polski około 400 harcerzy, oraz specjalne grupy a to: wodna, lotniczo-szybowcowa, kolarska, i morska. Komendantem tej wyprawy harc. będzie Szef Głównej Kwatery, hm. Tad. Borowiecki.

Na zlocie tym m. in. odbędzie się wystawa pism harc., organizowana przez Polskę.

Na Naczelnej Radzie Harcerskiej w Warszawie, wybrano na Naczelnika Z. H. P. dh. Z. Trylskiego. Dh. hm. A. Olbromski, dotychczasowy Naczelnik Harcerzy, pozostał w Radzie w charakterze członka.

Wykształcenie nie wykwitnie w duszy, jeśli
nie dojdzie się do wielkiej głębi.

Protagoras.

Kącik recenzyj i krytyk.

Błogosławieństwo X. Prymasa dla naszego Zakładu.

Pprzed uroczystością nadania naszemu gimnazjum imienia Marszałka J. Piłsudskiego w dniu 4 kwietnia br., w czasie której odbyło się również poświęcenie nowego sztandaru gimnazjalnego, zwrócono się, między innymi także do Jego Eminencji X. Prymasa Hłonda z prośbą o udzielenie Zakładowi arcybiskupskiego błogosławieństwa. Niestety zły stan zdrowia nie pozwolił Jego Eminencji przybyć na tą uroczystość, i dopiero z końcem września br. X. Prymas nadesłał telegram, przychylając się do powyższej prośby.

Whicie gwoźdźnia pamiątkowego w drzewce nowego sztandaru oraz udzielenie nam arcybiskupskiego błogosławieństwa powierzył X. Prymas proboszczowi parafii ostrowskiej X. Dziek. Płotce.

To też w dniu 8 bm. po mszy św. odprawionej w auli przez X. Prefekta L. Ziemińskiego, X. proboszcz Płotka dokonał w imieniu Jego Eminencji wbicia gwoźdźnia pamiątkowego i udzielił Zakładowi arcybiskupskiego błogosławieństwa...

Akt ten był nowym dowodem, że młodzież naszego zakładu zawsze pragnie stać wiernie przy sztandarach wiary Chrystusowej, jak stanowczo w swych przemówieniach oświadczyli p. dyr. A. Czechowski w imieniu Grona Profesorskiego i młodzieży oraz p. radca Lis w imieniu Koła Rodzicielskiego...

X. Dziekan Płotka również w swej przemowie szczególnie podkreślił to, że młodzież Zakładu, założonego przez sługę Kościoła X. Kompallę, winna zawsze zostać wierna zasadom wiary katolickiej...

„3”

(Sprawozdanie z powodu braku miejsca umieszczamy dopiero teraz).

Nowemu Marszałkowi w hołdzie.

W dniu wręczenia gen. Rydzowi Śmigłemu buławy marszałkowskiej odbyła się w myśl rozporządzenia ministerstwa W. R. i O. P. w auli gimnazjum pogadanka poświę-

cona życiu i zasłudze nowego Marszałka...

P. dyr. A. Czechowski przedstawił zgromadzonej młodzieży życiorys Naczelnego Wodza, wskazując przy tym na nowego Marszałka, jako na jednego z głównych współpracowników Wielkiego Wodza Narodu I. Piłsudskiego i podkreślając Jego niepospolite zasługi, zarówno na polach bitew w walce o niepodległość, jak i na polu pracy nad stworzeniem silnej i potężnej armii polskiej położone...

Pogadankę zakończono entuzjastycznymi okrzykami na cześć nowomianowanego Marszałka i odśpiewaniem Hymnu Narodowego...

„3”

Akademia ku czci H. Sienkiewicza.

Akademia ku czci H. Sienkiewicza, urządzona w pierwszych dniach grudnia przez Kółko Polonistyczne kolegów klas niższych, była dla nas bardzo miłą niespodzianką.

Już sama oryginalność programu, odmiennego zupełnie od programów dotychczasowych akademii, zasługuje na podkreślenie. Zrealizowanie jego wymagało z pewnością wielkiego nakładu starań i pracy ze strony członków Kółka, przede wszystkim jednak ze strony głównego organizatora i inicjatora akademii p. dr. Jachimka. Jemu też szczególnie należy się uznanie za bezinteresowną pracę.

Jeśli chodzi o wykonanie programu przez kolegów młodszych, to również śmiało można powiedzieć, że zadowoliło ono w zupełności widownię. Najlepszym na to dowodem jest fakt, że mimo czterokrotnego powtórzenia akademii za każdym razem aula była przepelniona. To dotychczas niespotykane u nas zjawisko, zawdzięczamy bez wątpienia inscenizacjom wyjątków z dzieł wielkiego pisarza, które jeśli uwzględnimy trudne warunki, udały się nadspodziewanie dobrze...

„3”

O „Rewii choinek” słów kilkoro...

Dnia 6 b. m. odbędzie się w Gimnazjum żeńskim rewia „choinek”. Takie to szumne ogłoszenie przeczytaliśmy dnia wyżej wspomnianego. Całe więc przedpołudnie wyszukiwaliśmy w odzieży naszej guziki, które potrzebne nam do

losowania, czy iść, czy nie iść. Wreszcie ostatni guzik powiedział nam, że mamy pójść. Zebrało więc się nas trzynastu i z odwagą w sercu wyruszyliśmy do gimnazjum. (Trzynastka to podobno feralna liczba, ja osobiście nigdy w to nie wierzyłem, ale jak ujrzałem, jak trzynasty zjechał ze schodów a również później miał jedno nieszczęście, to pozwoli zaczynać wierzyć) Ale ad rem. Pięknym rzędem „gęsiego” wkroczyliśmy na korytarz i wreszcie do celu — do auli. Zaraz na wstępie musieliśmy wierzyć, że będzie tu rewia, bo jedna z choinek, mimo adwentu, była tak roztańczona, że ze środka sali powędrowała pod balkon. Pod inną znów zauważyliśmy napis „K. S. M. Z.” Chodziły gadki (od gadać), że to ma znaczyć „Koło Starszych Mężatek i Żon”, ale ja w to nie wierzę, bo skądżeby takie koło w gimnazjum żeńskim no i zresztą wogóle. Wreszcie odezwał się dzwonek. Jego cudny głos odrazu porwał mnie w zadumę, bo przecież nikt inny, tylko on właśnie kończy codziennie nasze męczarnie. Po dzwonku odstoniła się zasłona i ukazały się diabełki. No diabełki jak diabełki były czarne, miały ogonki i robiły dużo krzyku, ale po nich dla kontrastu przyszły aniołki. Zewnętrznej postaci nie mam nic do zarzucenia, tylko jeden aniołek tupał nóżką. To mi się nie podobało.

Koleżanki, gdzieście wy widziały aniołka tupiącego nóżką, a zresztą wyście pewnie wcale nie widziały aniołków dlatego rozumiem, czemu tak dobrze wyglądały diabełki. Inny znów aniołek mówił przez „r”, ale ja miałem dla niego tym większe poważanie, bo ja również tak mówię, więc to był pewnie mój anioł stróż. Kulminacyjnym punktem było przybycie św. Mikołaja. Miał on nawet brodę, lecz jedno nam się nie podobało, a mianowicie to, że nie mówił basem. Widocznie jednak biedny Mikołaj miał mutację głosu a zresztą krzys, nie można sobie na wszystko pozwolić. Z kolei przystąpił święty do rozdawania upominków. Wśród nas znalazł się jeden wybraniec (właśnie trzynasty), o którym św. Mikołaj nie zapomniał. Początkowo patrzeliśmy na niego z poważaniem, gdy jednak wrócił z paczuszką, nikt mu nie zazdrościł. W paczce podarunkowej były... uszy od śledzia. Feralna trzynastka, co? „Uroczystość” zakończyło ognisko harcerek, tylko bez ognia. Możnaby im wszystko wybaczyć, popełniły one jednak to przestępstwo, że pomyliły hejał Krakowa ze starym sygnałem Warszawy, a już odgłos wileńskiej kukulki był raczej podobny do

czkawki puchacza. Na tym (t. zn. na ognisku, nie na czkawce) oficjalnie rewie zakończono.

P. S. Te kilka uwag proszę przyjąć bez złości z uśmiechem na ustach. Gdybyście jednak koleżanki nie zechciały tego uczynić, to proszę mnie na przyszłe imprezy nie wpuszczać.

„Nadgob”

KĄCIK KRYTYCZNY

Kol. „Zwyk”: „Ideal pechowca” wypadł wprost „przerażająco”. Już same dowcipy, niektóre zwłaszcza, są tego rodzaju, że nie pozwalają nawet przez chwilę pomyśleć o wydrukowaniu artykułu. Proszę na przyszłość unikać tak „niesmacznych” i trywialnych żartów.

Nie udał się Koledze również artykuł: „Takim bądź”. Może pomysł sam był niezły, ale ujęcie pozostawia wiele do życzenia.

Kol. „F”: „Polacy w wojnie światowej — Wskrzeszenie Polski.” Rzecz bardzo mało oryginalna. W jednym z zeszłorocznych numerów „Promienia” wydrukowaliśmy artykuł o zupełnie identycznym tytule. Trzeba unikać podobnych oklepanych tematów. Poza tym powinien Kolega koniecznie popracować trochę nad formą i nad., ortografią.

Wiersz „Rocznica” Treść naprawdę piękna, niestety jednak forma bardzo ciężka (rytm i rymy). Do druku zatem wiersz się nie nadaje. Ewentualnie mógłby go Kolega przerobić. Jeśli tak, to proszę się zgłosić.

Kol. K. H. — „Nasze miłosierdzie”. Intencje Kolegi są bardzo wzniosłe, zarzuty stawiane ogółowi kolegów zupełnie słuszne i uzasadnione, lecz styl fatalny. Proszę przerobić!

Kol. T. K. — Wiersz „Ucieczka” nie udał się. Forma jego jest bardzo słaba. Sądzę, że byłoby lepiej, gdyby Kolega to samo napisał prozą.

Kol. „Talyor” — „Sztandar”. Rzecz dobrze ujęta, lecz samodzielność i oryginalność wątpliwa. Proszę zgłosić się do Redaktora Odpowiedzialnego.

Kol. „Alrab” — „Klasa druga” (wiersz) nie nadaje się

do druku. Rzecz do niczego. Wiersz „Zima”. Autorstwo wątpliwe.

Proszę się w przyszłości w myśl zarządzeń Redakcji podpisywać pełnym nazwiskiem. Zaznaczyliśmy wyraźnie, że artykułów „nieznanych” autorów drukować nie będziemy. Należy jednak o tym pamiętać.

Redaktor Naczelny.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

Walne Zebranie T. T. Z.

Dnia 12 XII, 1936 r o godz 17 odbyło się W. Z. T.T.Z. Przewodniczącym W. Z. wybrano kol. Szymoniaka kl VIII oraz sekretarzem kol. Fabrowskiego kl. IV. Następnie odczytano sprawozdanie z rocznej działalności T. T. Z. i to: prezesa, sekretarza, skarbnika, bibliotekarza, oraz kierowników poszczególnych kół. Następnie Kom. Rew. odczytała swe sprawozdanie, traktujące jednak zarówno o działalności T. T. Z. jak i „Promienia”. Po dyskusji udzielono absolutorjum przez aklamację Zarządowi T. T. Z.

Z kolei kol. przewodniczący odczytał listę kandydatów wysuniętych przez ustępujący zarząd. Walne Zebranie przyjęło wszystkich przez aklamację, tak więc zostali wybrani:

Prezesem kol. Szczublewski Józef kl. VII b, sekretarzem kol. Cybulski Jerzy z kl. IV, skarbnikiem kol. Stankiewicz T. kl. VII b, bibliotekarzem Brykczyński B. kl VII b, kierownikiem Koła Historycznego kol Złotogórski H. kl VII b, Koła Nauk Społecznych kol. Trampczyński B. kl. VII b. Koła Literackiego kol. Szczublewski J. kl. VII b. Koła Nauk Klasycznych kol. Migaj St. VII b.

Natychmiast przystąpiono do drugiej części zebrania, a mianowicie do odczytania sprawozdań z działalności Wydawnictwa „Promienia”. Po odczytaniu sprawozdań Kier Wydaw., Nacz Redaktora oraz Kolportera, zebranie udzieliło ustępującemu składowi Wydawnictwa. Gdy kol. przewodniczący odczytał listę kandydatów podany przez zarząd W. Z. przyjęło ją w całości i od razu przez aklamację. Tak więc skład wydawnictwa był taki: Kier. Wydawnictwa kol. Ożegowski P. kl. VII b, Redaktor Naczelny Hyla T. VII b kolporter kol. Trampczyński B. VII b.

Następnie wybrano Komisję Rewizyjną. Kol. Włosowicz M. VII a, kol. Pałys VII a, pierwszym czł. kol. Loth VII a, drugim członk.

Nowoobрани prezes otworzył wolne głosy. Wtedy kol. Pałys złożył protest przeciwko dokonanej przez kol. prezesa zmianie listy kandydatów Zarządu. Wniosek mógł dopiero teraz złożyć, bo przedtem toczące się błyskawicznie wybory, uniemożliwiały go.

Wniosek ten poruszył całe zebranie, które po dyskusji uchwaliło co następuje:

„Ponieważ lista kandydatów wysuniętych na zebraniu Zarządu T.T.Z. i „Promienia” została samowolnie zmieniona przez kol. prezesa tak, że jednych kandydatów pominięto, a drugich przeznaczono na inne urzędy, dlatego W. Z. udziela nagany kol. prezesowi, unieważniając całkowicie poprzednie wybory zarządu nowe”.

Po tym wniosku odczytano już oryginalną listę kandydatów, według,

której nastąpił wybór. Zarząd T. T. Z. pozostał bez zmian. Zmienił się tylko skład Wydawnictwa „Promienia” bo Nacz. Red. obrano kol. Pałysa z kl. VII a. Również w K. Rewizyjnej zaszła zmiana, bo I czł. został kol. Hodyra Jan kl. IV.

Na tym zamknął kol. Prezes zebranie trwające 2 godziny.

Koło Nauk Klasycznych.

Z inicjatywy p. prof. Chrzanowskiego, kuratora „Koła Nauk Klasycznych” (sekcji starszych) dnia 30-go listopada 1936 r. odbyło się organizacyjne zebranie „Młodszego Koła Nauk Klasycznych”.

Kierownik „Koła Nauk Klasycznych” (sekcji starszych) kol. Fr. Grzesiek zagał organizacyjne zebranie, przedstawiając następujący porządek obrad:

- 1) Zagajenie.
- 2) wybór kierownika, sekretarza i bibliotekarza.
- 3) Program pracy.
- 4) Wolne głosy.
- 5) Zamknięcie.

Następnie przystąpiono do wyboru zarządu Koła. Kierownikiem został kol. Ziętkowski A. z kl. III b. sekretarzem, a zarazem zastępcą kierownika kol. Jasiński J. z kl. III a. a bibliotekarzem kol. Grosek Ed. kl. III a.

Nad programem pracy była rzeczywiście ożywiona dyskusja. Świat antyczny to świat, z którego pełną dłoń można czerpać. Różne posypały się wnioski. Wogóle była to szczerza pogadanka członków z p. prof. Kuratorem, który dawał wyczerpujące objaśnienia i uwagi, oraz sprecyzował poniższe punkty:

- 1) Pisać referaty.
- 2) Czytać książki i dyskutować nad nimi.
- 3) Wspólnie czytać różne komedie autorów starożytnych w przekładach.
- 4) Czytać utwory w oryginale.
- 5) Dyskutować nad sprawami aktualnymi.
- 6) Czytać artykuły związane z kulturą starożytną.
- 7) Recytować klasyczne utwory poetyckie.
- 8) Objasniać etymologię słów.

Niezwykle miłą niespodzianką dla nas była propozycja prof. Kuratora dotycząca się sprawy ważnej, bo o wiele lepszego poznania świata antycznego, propozycja uczenia się języka greckiego, które sam będzie przeprowadzał. Mamy więc nadzieję, że w przyszłości będziemy już pośrednio obcować z Grekami — Homerem, Platonem...

Kol. przewodniczący przypomniał członkom o płaceniu składek w wysokości 10-ciu gr., które są przeznaczone na T. T. Z., albowiem każdy członek M. K. N. K. automatycznie należy do T. T. Z. Koło liczy 16-stu członków.

Zebranie trwające godzinę zakończono sokratesowskim hasłem: „Gnothi se auton.” (Poznaj siebie samego.)

Koło Historyczne.

Dnia 1. X. 36 r. o godz. 16.30 odbyło się zebranie programowe K. H. Po załatwieniu formalności wybrano następujące referaty:

1. Zasady władzy i wolności w rozwoju państw europejskich.
2. Wojna światowa.
3. „Osadnictwo na ziemiach polskich.”
4. „Polska w wojnie światowej.”

Następnie kol. kierownik odczytał broszurkę Adama Nowaka p. t. „Antropologiczna metoda badania grobów ciepłalnych.”

Zebranie trwało 40 min., obecnych było 70 proc. członków.

Dnia 14. X. 36. odbyło się zebranie K. H., na którym kol. Krystek odczytał nam artykuł p. t. „Zasady władzy i wolności w rozwoju państw europejskich.” Zebranie trwało 1 godz., obecnych było 80 proc. członków.

Zebranie dnia 28. X. 36.

Głównym punktem zebrania był referat kol. Mrozińskiego z kl. VIII p. t. „Wojna światowa.” Nad powyższym referatem zawiązała się żywa dyskusja. Omawiano także sprawę podsekcji przy K. H.

Zebranie trwało 50 min., obecnych członków 90 proc. Wszystkie te zebrania zaszczylił swą obecnością opiekun K. H. p. prof. Bożek.

T R E Ś Ć : 1. Życzenie. 2. Na Boże Narodzenie. 3. Na odchodnym. 4. Przypomnienie. 5. Nasza „Kultura.” 6. Refleksje ze Zjazdu Walnego TTZ. 7. Przyjaźń. 8. Wierzę! 9. Na posterunku. 10. Ulica. 11. I to i owo. 12. Kącik najmłodszych. 13. Kącik harcerski. 14. Kącik recenzyj i krytyk. 15. Kącik krytyczny. 16. Życie organizacyjne.

Członkami Drukarni Powazecznej J. Bąka i R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.

(Nakładem T. T. Z-tu)